(Nro. 61.)

ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 31. 15. Marca 1821.

NOWA SZTUKA.

Ficta voluptatis causa, sint proxima veris.
Hor: A. P. v. 338.

Chcecie się podobać? Niech wasze zmyslenia będą do wiary podobne.

Jest to dosyć pospolite przysłowie między ludzmi, że kiedy kto pokaże nieosobliwą iaką sztukę, n a r a z s z t u k a, mowią; chcąc przez to dać poznać, że raz pokazana przestaie bydź sztuką. Pomyślność teatru narodowego, postęp sztuki drammatyczney, polor obyczaiów, który ma bydź owocem dobrych zabaw scenicznych, zależą od tego, iak wiele w iednym roku teatr wystawia sztuk takich, które są naraz sztukami. Im częsciey bowiem aktorowie muszą się odnawiać, tem mniey maią czasu nauczyć się ról swoich, tem mniey Dyrektór ma łatwości łożyć na wydatki wystawienia, tem mniey publiczność ma sposobnosci przeiąć się dobrym gustem, i zasmakować w tem co iest prawdziwie piękne.

»Boday nie było nigdy żadnych sukien gazowych! (mowiła mi pewna Dama na bal iadąc) tego iuż potem na nic użyć nie można. Nie ma iak te bławatne materyie; ktoreśmy dawniey nosiły, rzekła daley: a kiedy iuż taka suknia schodziła się, można z niey ieszcze było zrobić sukienki dla dzieci, z sukienek kaftaniki, z kaftaników czapeczki nocne, z czapek wykroiwszy denka, ombrelki i t. d. — »WPani Dobr., odezwałem się natenczas, uczyniłaś niechcący krytykę dzisieyszych sztuk teatralnych. Melodramy, i wszystkie niedorobione farsy, są to suknie gazowe, których ani odgrzać, ani odprasować nie można. Przeciwnie zaś dobre sztuki są to bławatne materyie, których schodzić nie podobna. Za dwudziestem wystawieniem sztuki, baczny słuchacz postrzega ieszcze w niey coraz nowe piękności; i kiedy taka sztuka nawet zupełnie się zużyie, można z niey ieszcze zrobić sukienkę dla dzieci, to iest Operę, z Opery paradę, z parady balet, z baletu farsę, z farsy parodyią i t. d.

Ci, co się ubiegaią za nowemi sztukami, nie daią mi naylepszey o sobie opinii: na tym świecie, tak fizycznie iak moralnie rzecz biorąc, dobre rzadko się przytrafia, złe nayczęściey; któ pragnie odmian, ten iuż zbyt wiele stawia na kartę, traf to nadzwyczayny, kiedy wygrana powraca wyłożone pieniądze. Dla tego pewnieyszym iest szczęścia swoiego, któ się może zostać przy dawnych dobrych nałogach. Włosi maią w tem szczególnieyszy sposób widzenia: u nich nie ta nowość ich cieszy, która będzie iutro, ale ta, która była wczoray. Sztuka co przeszła probę doświadczenia, odtąd dopiero zaczyna u nich bydź nową, kiedy ią godną pochwał uznali. Jeżeli ich znudzi ta nowość, która była przed miesiącem, przed rokiem lub kilku, kilkunastu laty, idą szukać nowości, które były przed wiekiem lub kilku wiekami, a tak przechodząc od nowości do nowości, i smakuiąc wyłącznie w arcy-dziełach, które świat wydał od początku cywilizacyi, dogadzaią razem i potrzebie odmiany i dobrym nałogom.

Wystawienie nowey sztuki iest dniem nieiakiey uroczystości w teatrze. Autor, aktorowie, Dyrekcyia, każdy w czem do kogo należało, uczynili różne ofiary dla przysposobienia nowego dzieła i chcieliby widzieć uwieńczony owoc trudów swoich. Nim iednak przystąpię do opisania, iak się to święto u nas odbywa, nie będzie od rzeczy przytoczyć tu, zkąd powstał pierwszy początek tey G a l i. — Jak wszystko, co ma związek z etykietą, tak też i obchód Sztuk Nowych w teatrze, od Francuzów pochodzi. Krótko przed wstąpieniem na tron L u d w i k a XIV ziawił się we Francyi jeniiusz, obdarzony od natury rzadkiem uczuciem piękności. Ten poeta (bo to był poeta) ustanowił święto na cześć Muz, w sposobie dla nich naywłaściwszym. Paryżanie mieli iuż pod ten czas swoię tak zwaną scenę narodową, ale to był zbior przesadzonych Hiszpańskich romansów, lub też niedorzecznych Włoskich bufonad. Piotr K o r n e l postanowił dać im C y d a, to iest nową sztukę. Dwór, Akademiia, uczeni, cały P a r y ż, do

)(

tąd tak różni w zdaniach, nie mogli się odchwalić tego wynalazku. Wszyscy chcieli widzieć Nową Sztukę, niki nie mowił tylko o nowey sztuce; nowa sztuka stała się przedmiotem czci i uwielbienia: podobna do gwiazdy poranney zgasiła wszystkie nocne światełka, rozwidniła pierwszą zorzę publicznego oświecenia.

Długo Kornel mógł sam ieden wystawiać Francuzom nowe sztuki godne Cyda; lecz iuż popęd był dany umysłom, a natura chciała oznaczyć tę epokę przez nadzwyczayne nazwiska. Molier wyższym ieszcze obdarzony jeniiuszem, Rasyn lepszym gustem i delikatnieyszém uczuciem serca niż Kornel, oba przewyższaiąc sławnego poprzednika, wydoskonalili uroczystość sztuk nowych od niego zaprowadzoną. Więcey iak przez trzydzieści lat szły nowe arcydzieła iedne za drugiemi: Adromaka i Mizantrop, Ifigenia i Amfitryon, Fedra, Atalia, Swiętoszek, etc. (upominki sławy narodowey trwalsze od tych, które ówczasowy Monarcha w podbitych prowincyiach wystawiał). Każda z tych nowych sztuk była przedmiotem tryumfu, przy każdem pierwszem wystawieniu. Ze wszystkich końców Królestwa zieżdżano się iak na gry Olimpiyskie, na dzień oznaczony. Rolnik rzucał domowe zatrudnienia, kupiec intereressa handlowe, Damy na chwilę kochanków, ażeby widzieć te nieporownane dzieła. Cała Francyia była w zachwyceniu, a sam Król naypierwszy. Żaden z dworzan za wszystkie grzechy na świecie nie byłby opuścił nowey sztuki Rasyna, a Monarcha byłby posłał dowiadywać się o zdrowie pierwszego z Marszałków, któregoby w ten dzień na teatrze nie widział.

Tak uformował się dostoyny Areopag który potem miał tyle wpływu na postęp literatnry, i te były pierwsze Trybunały, do których się wytaczała sprawa imaginacyi, gustu i jeniiuszu. W naszym kraiu nie ma ieszcze panuiącey opinii, ktoraby ugrontowana na przepisach, dawała wyroki o sztuce. Jeszcześmy się nie porozumieli, iakie demarkacyyne linie położyo należy między romantycznością a klassycznością, na czem istotnie zależy naśladowanie natury, i co to iest to monstrnm, które się zowie u nas Melodram. Dzień pierwszego wystawienia iest w prawdzie dniem u nas popisu, czyli examinu, czego się nauczyły dzieci Apollina; lecz publiczność, która składa Kommissyią Edukacyyną, nie ma ieszcze przepisaney takiey organizacyi, podług któreyby dobrze działać mogła. Sztuka regularna 5cio-aktówa (n. p. Ludgarda) i farsa bezecna 3 aktowa (n. p. Kozioł) maią zupełnie równe powodzenie. Ta sama publiczność na tym teatrze iednakowe poklaski daie Horacyiuszom i Machabeuszom; z tém samym zapałem póydzie na Króla Leszka co na Tankreda, a w tem zamieszaniu i nieładzie gustu, ieżeli potrzeba dać pierwszeństwo i decydować się, czasem iedna dekoracyia mniey więcey piękna, iedna falbanka mniey więcey któtka n iakiey ładney baletniczki, przechyla ważkę sprawiedliwości i oddaie palmę w ręce artysty, który tak piękną ozdobę do sukienki przykroił.

Jakożkolwiek bądź, autor, który chce się pokazać na Parnasie, i dzielić ohwałę z dekoratorami teatru, ułoży porządną sztukę: osnowę wziął z dzieł oyczystych, charaktery dobrał szczęśliwie, plan dobrze ułożył, sceny są interessuiące, sytuacyie mocne i tragiczne, szyk prosty i naturalny; a ieżeli gdzie niegdzie są ieszcze iakie chropowatości, pokrywaią to podług przyiętego zwyczaiu sentencyie moralne i patryiotyczne uczucia. Już autor pozyskał szczęśliwe słowo, że mu się aktorowie tey trudney sztuki podeymą, iuż nawet wyszedł cały z rąk Cenzury, i dożył do dnia ostatniey proby. Już nareszcie iutro *będzie grany*. Obaczmy, iakie są iego niespokoyności, szczęścia i nieszczęścia, słowem iego przeznaczenie.

Jeszcze sztuka była w repertoriium, czekaiąc rozpisania rol, gdy iuż po mieście chodziły różne wieści o niey: iedni ogłaszali urzędownie, że autor zły wybór uczynił; inni, ze pobrał wiersze Felińskiemu; inni, że to iest ten sam, którego sztuka w roku zeszłym napisana upadła; inni, że autor nic ieszcze nie pochwalił, i że zapewne iego dzieło będzie doskonałe. Aktorowie ci co nie graią, i ci nawet co pobrali role, które osądzili, że nie są dobre, albo nie dogodne dla nich, mowią także niekiedy, że wątpią, aby sztuka się udała. Bracia nakoniec poeci, którzy sądzą, że maią prawo żalić się, dla czego ich sztuki wprzody nie przyięto, zawistni pisarze, (bo trzeba wiedzieć, że i między autorami zawiść panuie) ci wszyscy roznoszą po domach i kawiarniach naysmutnieysze wróżby. Z drugiey strony przyiaciele, pochlebcy, i złośnicy nayzręcznieysi, wywyższaią zawczasu dzieło pod niebiosa, wyznaczaią mu mieysce między Barbarą i Ludgardą, Horacyiuszem i Cynną, i obudzaią tym sposobem przeciw biednemu autorowi miłosć własną wszystkich współczesnych.

Nakoniec dzień pierwszego wystawienia, dzień ten pożądany, nadchodzi. Jeszcze autor oczów nie otworzył, iuż na niego czeka mnostwo ludzi w przedpokoiach. Trzeba odpisać na kilka, a czasem na kilkanaście biletów nadesłanych przez Damy, które się żalą na autora, iakby to iego wina była, że nie mogły loży dostać, albo czemu sztuki swoiey nie odłożył do dnia, kiedyby miały większą sposobność iechania na teatr. Po tych pierwszych zatrudnieniach, trzeba przyiąć wizytę od wielu przyiacioł, a czasem ledwie znaiomych, którzy winszuiąc autorowi sławy, obiecuią klaskać za każdym trzecim wierszem; i daią słowo wywołać po scenie autora (słowo, często nie dotrzymane, z obawy posądzenia, że maią bilety darmo rozdane). Jeżeli autor wzbrania się przyiąć takowey pomocy, i dobre przyięcie chce bydź winien sztuce, a nie żadnym podstępom, ci mniemani prziaciele nauczaią go, że nie ieden sławny poeta tym sposobem się ratował; pokazuią mu historyczne dowody, składaią listę złych sztuk, które się udały za ich pomocą. Nie chceże autor wcale tych niechlubnych posiłków? natenczas iego ufnośc i miłość własna obalona iest tem, gdy mu wymieniaią wszysthie dobre sztuki, które upadły, dla` tego, że nie było nikogo, któryby ie ratował.

Żeby się pozbyć tych natrętnych opiekunów, i skończyć rozmowę, która iest wielce drażliwa dla poety, nasz autor ubiera się spiesznie, i wychodzi na świeże powietrze. Druga godzina przypomina mu, że dał słowo być o tey porze u pewnego Restauratora, gdzie go czekaią dobrzy przyiaciele, daiący obiad dla niego. Niespokoyność, która go opanowała, nie daie mu chwili swobody. Na próżno Szampan pieni się w kielichu na cześć iego, i wesoły okrzyk zwiastuie po sali imie solennizanta, za każdym uderzeniem zegara autor widzi tylko zbliżaiącą się chwilę, która ma stanowić ostatecznie o iego losie.

Nareszcie uderzyła szósta godzina. Tłumy ludu zapychaią wszystkie przyyścia do teatru: c z e r w o n y a f i s z podwoił liczbę miłośników: nie ieden który się oglądał na ciężkie czasy, dobywa z kieszeni swoiego woreczka; bo iakże można oprzeć się c z e r w o n e m u a f i s z o w i? iak można, żeby to co iest nowe nie było ciekawem? Naywiększa liczba tłoczy się do kassy; lecz z kądże to, że przedaią więcey biletów, niżeli się osob zmieścić może w sali? zkądże to, że ci, którzy nie maią biletu, zakupuią wniyście u drzwi parteru? Ta niegodność, którey iuż podobno zaradzono, ma iednak tę korzyść, że nie ieden autor, którego sztuka upadła, może się chwalić, że parter nie mógł obiąć liczby ciekawych, którzy przyśli dzieło iego oglądać. Na pierwszem wystawieniu W i ś l i c z a n e k, ledwie nie uduszono pewnego starca, który raz ieszcze przede śmiercią chciał widzieć Króla Ł o k i e t k a.

Wewnątrz sali wszystko iest w poruszeniu, wszystko zdaie się bydź w nieładzie: mowićby można, że nowy róy pszczół przyszedł osieść do ula; każdy się pcha, każdy się posuwa, iuż ławki zabrane: oto sztuka stać przez pięć godzin na iednem mieyscu. Co tu czynić? trzeba się bawić: iedni wołaią muzyka! drudzy Poloneza K o ś c i u ż k i! inni nakoniec wyciągaiąc z tłoku odrętwiałe nogi, wytupuią rożne mazurki, ażeby czas przepędzić. Naywiększe pustki panuią ieszcze po lożach. Tym czasem poformowały się koła w parterze, mowcy w pośrodku będący, zabrawszy głos, rozumuią o rodzaiu sztuki, o tytule traiedyi, i lepiey lub gorzey rozdanych rolach, każdy podług swoiego sposobu widzenia lub interessu. Te przedwstępne zdania przerywane są zieżdżaniem się Dam wcześnieyszych, które o wpół do siodmey iuż się spieszą, aby im kto loży nie zaiął. Tamtey postawa piękna iest przedmiotem pochwał, tey niezgrabny układ, albostróy dziwaczny daie powod do szyderstw. Ha! ha! ha! śmieią się z tego mężczyzny, który sam ieden rozparł się w loży i lorynetuie choć dobrze widzi. Tu znowu wrzawa słyszeć się daie! Co to iest? Kichnął ktoś: *wiwat*! niech żyie sto lat, wołaią. Lecz nareszcie tłok się powiększa; znowu hałas: *nie wpuszczaycie*! *nie wpuszczaycie*! Patrzą na zegarki: *siodma*. Czemu nie zaczynaią? zaczynać!

Już orkiestra pełna widzów, iuż lampy podniesione, iuż aktorowie ubrani: zaczynaią. Ci! Ci! rozchodzi się zewsząd szmer. Próżne usiłowania! tamten nie ma gdzie kapelusza podziać, tego boki nie są wolne; ten nie może nic widzieć. W Lożach nie większa spokoyność panuie: czemu tak poźno iedzą obiady; czemu Damy nie rychło na teatr zieżdżaią się, i robią hałas po kurytarzach, czemu chcą bydź widziane iak wniydą na teatr? Pierwszy akt zbliżył się do końca, nie słyszano dobrze E x p o z y c y i; toby mogło w dalszym ciągu uczynić sztukę nie iasną, chyba, że autor zechce powtorzyć E x p o z y c y i ą w drugim akcie; co się też czasem widzieć daie: są tego przykłady.

Nareszcie łoże napełniły się w ciągu drugiego aktu: Kobiety obracaią go na pokazanie siebie, na rozpoznanie tych, co im w oczy wpadli, wymierzaią lorynetki na wszystkie punkta sali, wychylaią się do połowy, kłaniaią się, daią znaki to głową, to rękoma; a intryga sztuki iuż iest zawiązana, kiedy te Damy nie wiedzą ieszcze iakie są osoby, które do niey wchodzą.

W trzecim akcie uwaga zwraca się na sztukę: tu zawiść zaczyna swoie postrzeżenia; publiczność podzieliła się na dwie części: gdzie iedni chwalą sytuacyią mocną, skutek dramatyczny, wiersz śmiały, tam drudzy wołaią, to iest *naśladowanie*! *to są galicyzmy*! *francuzczyzna*! *i nic więcey*! Loże unoszą się nad rozmową dwóch nieszczęśliwych kochanków; parter znayduie tę rozmowę bez celu i potrzeby. Niechęć czuwa tylko, aby pochwycić iakie słowko niewłaściwe, i zepsuć cały effekt sceny, na którą autor miał prawo rachować, dla usprawiedliwienia śmiałey dykcyi, lub nieużywanego wyrazu iakiego.

Wpośród tych poruszeń i tego napływu zdań różno-rodnych, gdzie tylko nie dostaie publiczney opinii, sztuka nareszcie przychodzi do końca, a imie autora iest wywołane, i pokryte oklaskami, których huczny odgłos nie może iednak zagłuszyć dwóch alko trzech sykaczów, niemiłosiernie sykaiących, którzy nieiako protestuią się przeciwko takiemu sądowi.

Autor, który nie mógł ostać się na mieyscu podczas ciągu sztuki, którego widziano iak chodził z krzeseł do łoży, z łoży za kulisy, szczęśliwy nakoniec, że iuż iego łodka choć nie bez przypadków w porcie stanęła, bieży do garderoby dziękować pierwszym aktorom, przyznaiąc im na ten ieden raz, że oni do iego sławy w naywiększey części sami się przyłożyli! Idzie potem w ciżbę i podsłuchuie ludzi z teatru wychodzących; nie zawsze miłość iego własna dobrze wychodzi na tey ciekawości. Poznali go w sieni; iedni przystępuią do niego, i winszuią mu, on się skromnie uśmiecha. *Drugi raz lepiey napiszesz*, woła na niego z daleka iakiś orderowy Pan, którego zwiastuią karetę; biedny autor marszczy brwi, i ledwo gniew pokryć może. Jego nieukontentowanie iest ieszcze widocznieysze, gdy postrzeże, iż kilku literatów, iego znaiomych, przeszło koło niego nie uczyniwszy mu inney grzeczności, nad tę, że go wziął każdy i ścisnął za rękę. Lecz nagle twarz iego roziasnia się; uczucie, które go ożywiać zaczęło, nie iest wolne od dumy, ale słodkie iakieś poruszenie zdaie się bydź do niey powodem. Dwie Damy przystąpiły ku niemu z kwapliwością, której ukryć nie mogły; i kiedy iedna to iest starsza w pięknych słowach wychwalała sztukę, młodsza w pięknieyszych nierównie spoyrzeniach chwaliła ieszcze lepiey samego autora. (*Pustelnik z Krak. przed. w Gaze. Warszaw.*)

Teatr we Lwowie.

Przedstawiono 5 Marca ulubioną operę we 2 aktach, z zaymuiącą muzyką P. Kurpińskiego: **Krakowiacy i Górale**, część druga. Autor tey sztuki, nasz zasłużony antepRener, ułożył ią zupełnie na kształt 1szey części Krakowiaków P. Bogusławskiego (*) ten sam porządek zachowany, też same osoby wchodzą, i ten sam przedmiot ciągnąc się dałey tu dopiero kończy się ostatecznie. Główna rożnica iest ta, że w pierwszey części polega zabobon na elektryce użytey przez studenta, tutay zaś na smoku wymyślonym przez ekonoma dla postrachu wieśniaków. Chcieć sądzić o tey operze, potrzebaby nayprzód zastanowić się nad iey wewnętrznemi pięknościami, a potem wystawić wrażenie, które na wszystkich teatrach polskich sprawiła. Lecz toby przechodziło zakres ninieyszego pisma, dosyć, gdy nieiakie porownanie między nią, a pierwszą częścią uczyniemy. — Wiadomo iest z iakim zapałem przyiętą była 1sza część Krakowiaków P. Bogusławskiego, i na iaką wdzięczność rodakow zasłużył ten tworca teatru Polskiego. Trafne Aryie, któremi się zaleca ta oryginalna opera, wszędzie są znane, i z upodobaniem wyśpiewywane. Nie zawiera wprawdzie druga część tyle zaymuiących aryi, lecz gładki wiersz, trafne porownanie pospolicie używane pomiędzy ludem wieyskim, i ogolnie wziąwszy, dokładne znawstwo obyczaiów wieśniaczych, stawiaią ią wzzędzie tych sztuk, które zawsze będą zabytkiem narodowości, i wiernym obrazem zwyczaiów tego ludu, którego nauką natura, a ukształceniem doświadczenie. Jedyna wada, którą iey zarzucić można iest ta, że za nadto długo trwa zabobon w II. akcie; a tey wady szczególnie w operach, gdzie zazwyczay przedmiot sam przez się nie wiele interessuie, wystrzegać się powinniśmy.

Ubawił publiczność P. **Rudkiewicz** w komiczney roli organisty. lecz iego śpiewy dosyć nieszczęśliwie wypadły, P. **Kamińska** wciąż ieszcze zaymuie swoiem głosem, a P. **Nawakowski** przyiemnie odśpiewywał ochocze aryie **Jonka**

(*) *Krótki rozbior tey sztuki i muzyki umieszczony iest w Gazecie naszey z r. 1816 N. 192.*

Redakcyia F. Krattera drukiem J. Pillera